



**JAMES DASHNER**

**REGUŁA  
MYŚLI**

II część cyklu

**DOKTRYNA ŚMIERTELNOŚCI**

## ROZDZIAŁ 1

---

# Obcy w domu

### 1

Michael nie był sobą.

Leżał w łóżku obcego człowieka i gapił się w sufit, który wczoraj pierwszy raz zobaczył na oczy. Był zdezorientowany i przez całą noc walczył z nudnościami, od czasu do czasu zapadając w niespokojny sen wypełniony koszmarami. Jego życie rozsypało się w drobny mak; zdrowie psychiczne zaczynało szwankować. Otoczenie – obcy pokój i łóżko, które nie było jego łóżkiem – bezlitośnie przypominało mu o przerażającym nowym życiu. Czuł się tak, jakby w jego żyłach zamiast krwi krążył strach. A do tego jego rodzina. Co się z nimi stało? Za każdym razem, gdy ich sobie wyobrażał, coraz bardziej podupadał na duchu.

Pierwsze oznaki nadchodzącego świtu – ponure, blade światło – sprawiły, że opuszczone żaluzje emanowały upiornym blaskiem. Stojąca przy łóżku nerwoskrzynia była mroczna i milcząca jak wykopana z grobu trumna.

Prawie to sobie wyobrażał: gnijące, spękane drewno i wypadające z niego ludzkie szczątki. Nie wiedział, jak patrzeć na otaczające go przedmioty. Prawdziwe przedmioty. Nie rozumiał nawet znaczenia słowa „prawdziwe”. Zupełnie jakby cała wiedza na temat świata została wyszarpięta mu spod nóg niczym dywanik.

Jego mózg nie był w stanie tego ogarnąć.

Jego... mózg.

Omam nie parsknął śmiechem, który w ostatniej chwili uwiązał mu w gardle.

Michael miał prawdziwy – fizyczny – mózg od zaledwie dwunastu godzin. Niespełna dzień. Na myśl o tym ścisnęło go w dolku.

Czy to mogła być prawda?

Wszystko, co wiedział, było wynikiem sztucznej inteligencji. Wyprodukowanych danych i wspomnień. Zaprogramowanej technologii. Życia, które zostało stworzone. Mógł wymieniać bez końca, a każdy opis byłby gorszy od poprzedniego. Nie było w nim nic – absolutnie nic – prawdziwego, a jednak VirtNet i Doktryna Śmiertelności przeniosły go tutaj i uczyniły prawdziwym człowiekiem. Żywym, oddychającym organizmem. Skradzionym życiem. Po to, by stał się czymś, czego nawet nie rozumiał. Jego światopogląd legł w gruzach. Całkowicie.

Głównie dlatego, że nie był pewien, czy w to wszystko

wierzy. Z tego, co wiedział, mógł trafić do innego programu, na inny poziom *Głębi życia*. Skąd miał wiedzieć, co jest prawdziwe, a co nie? Ta niepewność doprowadzi go na skraj szaleństwa.

Obrócił się i krzyknął w poduszkę. Jego głowa – skradziona, obca głowa – bolała od tysięcy myśli, które rozsadały ją od środka, a każda z nich próbowała zwrócić na siebie jego uwagę. Dopraszała się, by ją przetworzył i zrozumiał. Ból nie różnił się od tego, który czuł, będąc tworem. To jeszcze bardziej męciło mu w głowie. Nie mógł pogodzić się z myślą, że jeszcze wczoraj był programem, długim ciągiem liczb. To nie miało sensu. Nie widział w tym nic zabawnego, a ból w głowie nasilił się i spłynął aż do piersi.

Michael znowu krzyknął, to jednak nie pomogło. W końcu zmusił się, żeby opuścić nogi na podłogę i usiąść na łóżku. Stopy dotknęły zimnych drewnianych desek, po raz kolejny przypominając mu, że jest w zupełnie obcym miejscu. Gruby, miękki dywan w jego dawnym mieszkaniu czynił je bardziej przytulnym, cieplejszym i bezpieczniejszym. Nie zimnym i obcym. Chciał porozmawiać z Helgą, swoją gosposią. Tęsknił za rodzicami.

Myśli o nich go dobijały. Unikał ich, starał się upchnąć je między tysiące innych myśli, nie dawały się jednak przepędzić. Stawały okoniem i domagały się uwagi.

Helga. Rodzice.

Jeśli to, co powiedział Kaine, było prawdą, byli równie sztuczni, jak zaprogramowane paznokcie Michaela. Jak jego wspomnienia. Nigdy się nie dowie, które z nich zostały wprogramowane do jego sztucznej inteligencji, a których rzeczywiście doświadczył w kodzie *Głębi życia*. Nie wiedział nawet, jak długo istnieje i ile naprawdę ma lat. Mógł mieć dwa miesiące, trzy lata albo sto.

Wyobraził sobie, że rodzice i Helga są sztuczni; że odeszli, nie żyją albo w ogóle nie istnieli. To wszystko nie miało sensu.

Ból wpełznął do piersi, zagnieżdżył się w sercu i chłopak poczuł wszechogarniający smutek. Opadł na łóżko, obrócił się i ukrył twarz w poduszce. Pierwszy raz w życiu rozplakał się jak prawdziwy człowiek. Tylko że te łzy niczym się nie różniły od tych, które znał z poprzedniego życia.

## 2

Chwila minęła szybciej, niż się spodziewał. I kiedy myślał, że rozpacz pochłonie go bez reszty, uczucie go opuściło, dając mu odrobinę wytchnienia. Może stało się tak z powodu łez. Będąc tworem, rzadko płakał. Prawdopodobnie nie uronił łzy, odkąd był dzieckiem. Nie należał do ludzi, którzy łatwo się wzruszali. Teraz tego żałował, bo płacz pomaga złagodzić ból.

Po raz kolejny spróbował wstać z łóżka, i tym razem mu się udało. Postawił stopy na twardej, chłodnej podłodze i poczuł, że panuje nad emocjami. Nadszedł czas zrobić to, do czego nie mógł się zmusić ubiegłej nocy – ustalić, kim, u diabła, się stał. Ponieważ nikt nie przybiegł, kiedy krzyczał w poduszkę, wiedział, że jest sam.

Zaczął chodzić po mieszkaniu, włączając światła i podnosząc żaluzje, żeby wpuścić do środka promienie porannego słońca. Chciał dokładnie obejrzeć to dziwne miejsce, które stało się jego domem, i zdecydować, czy może – i czy powinien – je zatrzymać.

Miasto za oknami nie było tym, które widział z okien swojego starego mieszkania. Ale przynajmniej było miastem; czymś, co pewną swojskością przynosiło odrobinę pocieszenia. Rzędy budynków, samochody mknące siatką ulic i zamazujący wszystko, wszechobecny smog. Na smętnym, mdławoniebieskim niebie nie było ani jednej chmurki.

Michael rozpoczął poszukiwania.

W sypialniach nie znalazł niczego szczególnego. Ubrania, meble, obrazy wyświetlane na ścianekranach. Przez chwilę stał wpatrzony w ogromny ekran na ścianie głównej sypialni, obserwując zdjęcia rodziny – matki, ojca, ich syna i córki – które zmieniając się, wypełniały przestrzeń. Prawie nie pamiętał, jak teraz wygląda i dziwnie się czuł, widząc tego chłopca w rozmaitych

sytuacjach, które nie miały dla niego żadnego znaczenia: portret rodziny na tle strumienia i potężnych, starych dębów w piękny, słoneczny dzień. Dzieci były małe; chłopiec siedział na kolanach ojca. Kolejny portret, zrobiony niedawno w studio na cętkowanym szarym tle. Michael długo przyglądał się w lustrze swojej nowej twarzy i było coś upiornego w tym, że ta sama twarz spoglądała teraz na niego ze ściany pokoju.

Wśród fotografii były też inne, bardziej swobodne. Chłopiec biorący zamach kijem na meczu baseballowym. Dziewczynka bawiąca się na podłodze srebrzystymi klockami i uśmiechająca się do fotografa. Rodzina na pikniku. W basenie. W restauracji. Podczas zabawy.

Michael w końcu odwrócił wzrok. Z bólem patrzył na tę szczęśliwą rodzinę, zwłaszcza że być może utracił ją na zawsze. Z ponurą miną przeszedł do następnego pokoju, który należał do dziewczynki. Jej ścianekran nie wyświetlał rodzinnych zdjęć, tylko fotografie ulubionych zespołów i gwiazd filmowych – Michael znał je wszystkie z *Lustra życia*. Na stoliku nocnym, obok różowego łóżka, stała staromodna ramka z prawdziwym zdjęciem. Dziewczynka i jej brat – on – szczerzyli się głupawo do obiektywu. Wyglądała na dwa lata starszą od brata.

Zdjęcia sprawiły, że Michael poczuł się jeszcze gorzej, zaczął więc przetrząsać zawartość szuflad w poszukiwaniu wskazówek, kim byli ci ludzie. Niewiele znalazł, ustalił jednak, że nazywali się Porter, a dziewczyna miała na

imię Emileah – dziwnie pisane.

W końcu zdobył się na odwagę i wrócił do pokoju chłopaka. Swojego pokoju. Ze zmiętą pościelą, trumną i zimną, twardą podłogą. To tam znalazł to, czego szukał i czego tak bardzo się bał – swoje imię. Imię chłopca, któremu ukradł życie. Zapisano je na kartce urodzinowej stojącej na komodzie.

Jackson.

Jackson Porter.

Kartkę zdobyły rysowane odręcznie, urocze serduszka. Słodkie. W środku dziewczyna imieniem Gabriela zapewniała Jacksona o swej dozgonnej miłości i groziła, że skrzywdzi jego intymne części ciała, jeśli on pozwoli, by ktokolwiek to przeczytał. Komentarz, oczywiście, opatrzone uśmiechniętą buźką. Na dole kartki, tuż po wzmiance o jakiejś rocznicy, papier był nierówny, jakby spadła na niego łza. Michael wyrzucił kartkę, czując wyrzuty sumienia, jak ktoś, kto zajrzał do zakazanego pomieszczenia.

Jackson Porter.

Nie mógł nic na to poradzić. Wrócił do głównej sypialni i ponownie utkwiał wzrok w ścianekranie. Tyle że teraz budził on w nim zupełnie nowe odczucia. Z jakiegoś powodu poznanie imienia chłopaka wszystko zmieniło. Na chwilę przestał myśleć o sobie. Widział twarz i ciało, które należało teraz do niego, w różnych sytuacjach – jak biegало, śmiało się, polewało wężem



ogrodowym siostrę, jadło. Chłopak wydawał się taki szczęśliwy.

I nagle zniknął.

Jego życie zostało skradzione. Odebrane jego rodzicom i dziewczynie.

Życie, które miało imię.

Jackson Porter. Dziwne, ale Michael czuł się nie tyle winny, co smutny. W końcu to nie był jego wybór, nie on o tym zdecydował. Nigdy dotąd żadne uczucie nie wypełniało go tak jak rozpacz, którą czuł w tej chwili.

Oderwał wzrok od ekranu i kontynuował przeszukiwanie mieszkania.

### 3

Michael przetrząsał zawartość kolejnych szuflad, aż doszedł do wniosku, że nie znajdzie niczego więcej. Może odpowiedzi, których potrzebował, nie było w tym mieszkaniu. Najwyższy czas zrobić coś, co powinno znaleźć się na samym szczycie jego listy, ale było ostatnią rzeczą, na którą miał ochotę.

Musiał wrócić do sieci.

Wczoraj, tuż po tym, jak obudził się w swoim nowym ciele, sprawdził wiadomości. Zrobił to tylko dlatego, że takie były instrukcje Kaine'a. Zalogował się do prawie pustego ekranu, na którym widniała jedna złowieszcza

wiadomość od samego Kaine'a, wyjaśniająca, co tak naprawdę się stało. Mimo to Michael miał nadzieję, że Kaine tylko tymczasowo przejął kontrolę nad internetową tożsamością Jacksona Portera i że do tej pory zwrócił ją chłopakowi. Wystarczy, że wciśnie przycisk na uchoporcie i dowie się na temat tego Jacksona więcej, niżby chciał.

Dziwne, ale z jakiegoś powodu wydawało się to nie w porządku. Michael wielokrotnie włamywał się do VirtNetu i nigdy nie miał z tego powodu wyrzutów sumienia. Tym razem jednak było inaczej. Tu nie chodziło o hakowanie czy kodowanie. Wystarczyło kliknąć albo dotknąć ekranu. Ukradł czyjeś życie i kradzież wirtualnego życia tej osoby wydawała mu się nadużyciem.

Przemyślał to i doszedł do wniosku, że nie ma wyboru. Jackson Porter – istota tego, co czyniło go człowiekiem – mógł zniknąć na zawsze. Skoro Michael chciał iść do przodu, musiał się z tym pogodzić. A jeśli Jackson nie odszedł na dobre, jeśli istniał sposób, żeby odzyskał własne ciało, Michael nie pozna go, dopóki nie wróci do gry.

Znalazł fotel – zwyczajny, nudny mebel, niepodobny do mięciutkiego niczym obłok siedziska, które pamiętała z poprzedniego życia – usiadł przy oknie i opuścił rolety, żeby ograniczyć dopływ światła. Po raz ostatni zerknął przez listewki na widoczne w dole tętniące życiem

miasto. Poniekąd zazdrościł tym ludziom, którzy nie mieli pojęcia, że jakiś szalony program komputerowy jest w stanie ukraść ich ciała. Że coś jest nie tak.

Zamknął oczy, wziął głęboki oddech i znów je otworzył. Podniósł rękę i nacisnął uchoport. Z powierzchni urządzenia wystrzelił snop bladego światła, tworząc ekran, który zawisł kilkanaście centymetrów od jego twarzy.

Było dokładnie tak, jak się spodziewał. Internetowe życie Jacksona Portera zostało mu zwrócone, a na powierzchni lśniącego ekranu ukazały się liczne ikony – od serwisów społecznościowych i gier aż po materiały szkolne. Michael poczuł ulgę, ale się zawahał. Nie miał pojęcia, co robić. Udawać Jacksona? Uciec do świata i próbować ukryć się przed Kaine'em? Poszukać kogoś ze Służb VirtNetu? Nie wiedział, od czego zacząć. Jednak bez względu na to, co postanowi, będzie potrzebował informacji. Mnóstwa informacji. I jeśli to możliwe, musi je zdobyć, zanim ktokolwiek wróci do domu.

I tu znowu pojawiał się pytanie: gdzie są rodzice Jacksona? Gdzie jest jego siostra? Michael miał złe przeczucie, że Kaine się ich pozbył, tak jak przysięgał, że pozbył się jego rodziców.

Przejrzawszy pośpiesznie kilka serwisów społecznościowych, które okazały się bezużyteczne, znalazł skrzynkę pocztową i przewinał znalezione w niej wiadomości. Kilka pochodziło od dziewczyny Jacksona,

Gabrieli; trzy z nich wysłano dziś rano. Michael niechętnie otworzył ostatnią.

Jax,

poślizgnąłeś się pod prysznicem i uderzyłeś się w głowę? Zasnąłeś w kałuży mydlin i ślinisz się przez sen? Oczywiście, nawet wtedy byłbyś słodki i cudowny. Tęsknię za tobą. Pospieszysz się? Piję drugą kawę, a palant przy sąsiednim stoliku coraz bardziej się spoufala. Koleś sprzedaje papiery wartościowe, firmy albo ludzkie organy; coś w tym stylu. Proszę, przyjdź i uratuj mnie. Może nawet dostaniesz całusa o smaku kawy.

Pospiesz się!

Gabriela

Do wiadomości dołączone było zdjęcie, niewyraźny obraz dziewczyny, która jak domyślał się Michael, była Gabrielą – ciemna cera, ciemne włosy, ładna. Na zdjęciu wydymała usta i udawała, że ociera z policzka niewidzialną łzę. Brązowe oczy patrzyły na niego z udawanym smutkiem. Michael z ciężkim sercem zamknął wiadomość i zaczął przeglądać kolejne.

Nie musiał długo szukać.

Pewne rzeczy stały się jasne, gdy znalazł wysłaną rano wiadomość od ojca Jacksona:

Jax,

mam nadzieję, że wszystko w porządku, kolego.

Pewnie się obudziłeś i jesteś już na nogach, tak?

Tak? TAK? :)

Jesteśmy cali i zdrowi. Puerto Rico jest piękne.

Przykro nam, że nie mogłeś z nami pojechać. Ale

wiem, że w tygodniu czekają cię ważne rzeczy,

więc myślami będziemy z tobą.

Informuj nas na bieżąco i ostrożnie korzystaj z

naszych kont. Upewnij się, że chronisz hasła! (To prośba od mamy).

Do zobaczenia w przyszłym tygodniu. Czy Gabby nadal odwiedza swojego tatę? Pozdrów ją od nas.

Już za tobą tęsknimy.

Tata

A więc Jackson Porter miał się dobrze, kiedy jego rodzina wyjeżdżała na wakacje. Nie był warzywem w stanie śmierci mózgowej, jak wielu innych graczy na całym świecie. Michael zastanawiał się, czy to wszystko nie było jakimś testem. Czy Kane udoskonalił Doktrynę Śmiertelności, zanim użył jej na nim? A może Michael był pierwszym z jego eksperymentów, który się powiódł?

Tak czy inaczej, przerażała go ta myśl. Gdyby ataki ustały, nikt nie przejmowałby się VirtNetem. W tej sytuacji Kaine mógł kontynuować swoje dzieło i bez ostrzeżenia wypuścić na świat swoją armię tworów.

Tymczasem Michael miał inne zmartwienie: co zrobić z Jacksonem Porterem? Przeczytał wiadomość, uświadomił sobie jedno: nie było mowy, żeby podszyl się pod kogoś innego. Myśl o tym, że miałby udawać Jacksona przed jego rodziną i przyjaciółmi, wydawała się niedorzeczna, zwłaszcza jeśli Gabriela zacznie mu szeptać do ucha czule słówka.

Co więc miał zrobić?

Wyłączył netekran i przygarbił się na fotelu. Musiał się stąd wydostać. Mógł zostawić liścik z jakimś wyjaśnieniem. Wiadomość złamie serce najbliższym Jacksona Portera, ale przynajmniej będą wiedzieli, że żyje. Mógł nawet z nimi korespondować i ciągnąć dalej to kłamstwo. Lepsze to niż świadomość, że program komputerowy wyczyścił umysł ich syna i zastąpił go innym umysłem.

Pozostała jednak kwestia pieniędzy...

Coś walnęło z hukiem w drzwi wejściowe, wyrывая go z zamyślenia.

Michael odwrócił się i spojrzał w stronę, z której dobiegał hałas.

Łup. Łup. Łup.

Znowu ten sam dźwięk. Głuchy łomot, jakby drewno

uderzało w metal. Chwilę później znowu go usłyszał.

Zerwał się z fotela, wybiegł do przedpokoju i dalej przez kuchnię do drzwi. Dudnienie rozległo się jeszcze dwa razy; niczym taran kołysany w przód i w...

Futryna pękła z łoskotem i metalowe drzwi wpadły do środka. Michael przykucnął i osłonił głowę ramionami, gdy ciężkie skrzydło rąbnęło tuż obok o podłogę. Z duszą na ramieniu podniósł wzrok, żeby zobaczyć, kto stoi w progu.

Dwaj mężczyźni w dżinsach i burych flanelowych koszulkach trzymali pod pachami coś, co przypominało staroświecki drewniany taran. Obaj wysocy i umięśnieni. Jeden miał ciemne włosy, drugi był blondynem. Nie golili się od kilku dni, a na ich twarzach malowało się napięcie i, jeśli Michael się nie mylił, zaskoczenie.

Jednomyślnie rzucili drewniany kłoc na podłogę i zrobili krok do przodu.

Michael odskoczył w tył, zaczął cofać się w stronę kuchni, ale wpadł na blat, stracił równowagę i upadł. Nieznajomi stanęli nad nim i rozciągnęli usta w szyderczym uśmiechu.

– Jest sens, żebym zadawał jakiegokolwiek pytania? – wydusił.

Chciał czuć się odważny – chciał być odważny – ale świadomość tego, jak kruche jest jego ciało, spadła na niego niczym grom z jasnego nieba. W *Głębi życia* nigdy się nad tym nie zastanawiał. Tymczasem jego świat mógł

się zakończyć w każdej chwili.

Mężczyźni nie odpowiedzieli; patrzyli na siebie zdezorientowani, więc postanowił się odezwać.

– Chyba jednak będę musiał – mruknął. – Kim jesteście?

Ich wzrok spoczął na nim.

– Przysłała nas Kaine – odparł ten z ciemnymi włosami. – Przez ostatnie dwa dni wiele się zmieniło. Jesteśmy tu, żeby... wezwać cię na spotkanie. On ma wobec ciebie wielkie plany, synu.

Michael poczuł, że opuszcza go nadzieja. Liczył, że będzie miał więcej czasu. W jego głowie kłębiły się pytania, ale to, co dobyło się z jego ust, zabrzmiało po prostu głupio.

– Wystarczyło zapukać.



## ROZDZIAŁ 2

---

# Duży zły świat

### 1

Mężczyźni pomogli mu wstać, a blondyn nawet delikatnie otrzepał ubranie Michaela. Obaj byli jednak dziwnie milczący i cała sytuacja zaczynała być absurdalna.

– No i? – spytał. – Zamierzacie powiedzieć coś więcej? Może chociaż się dowiem, jak macie na imię? – Mówiąc to, był dziwnie opanowany, jakby cały niepokój zniknął z chwilą, gdy tamten strzepnął z jego spodni niewidzialne drobinki.

Ciemnowłósy wyprostował się i skrzyżował ramiona na piersi. Kiedy mówił, jego twarz nie zdradzała żadnych emocji.

– Ja jestem Kinto – przedstawił się i skinął głową na swojego towarzysza. – A to Douglas. Sądziliśmy, że zastaniemy cię w trumnie, w trakcie procesu przeniesienia.

– Wygląda na to, że zostaliśmy... wprowadzeni w błąd – dodał schrypniętym głosem Douglas.